



### ■ „Zdecydowanie odradzam zarozumiałość”. Żądać przestrzegania reguł, ale innych nie karać: rola Niemiec w Europie

Wywiad przewodniczącego Bundestagu  
Wolfganga Schäuble (CDU) dla „Internationale Politik”

Wywiad przeprowadzili:  
Henning Hoff, Uta Kuhlmann i Joachim Staron

Tłumaczenie: Stanisław Żerko (Instytut Zachodni)

Jako minister spraw wewnętrznych wynegocjował zjednoczenie Niemiec, jako minister finansów w dużym stopniu przyczynił się do przezwyciężenia kryzysu strefy euro. Skąd Wolfgang Schäuble, pomimo wszystkich porażek w procesie integracji europejskiej, czerpie swój optymizm, jakie zadanie przypada w tym procesie Berlinowi i co wszystko to ma wspólnego z Syzyfem, wyjaśnia przewodniczący Bundestagu w wywiadzie dla „Internationale Politik”.

IP: *Panie Schäuble, chcielibyśmy zacząć od lekko skróconego cytatu: „Proces integracji europejskiej znalazł się w punkcie krytycznym. Jeśli nie uda się znaleźć rozwiązania, to Unia nieuchronnie stanie się luźną formacją, w gruncie rzeczy ograniczającą się do kilku aspektów gospodarczych, z różnymi istniejącymi w jej ramach ugrupowaniami państw. Z taką „lepszą” strefą wolnego handlu nie można będzie przezwyciężyć egzystencjalnych problemów społeczeństw europejskich i stawić czoła wyzwaniom zewnętrznym”. Poznaje Pan ten cytat?*

Te słowa wydają mi się znane, obecnie wielu tak mówi. Czy to są moje słowa?

IP: *Tak, tyle że z roku 1994. Tak zaczyna się słynny memoriał Schäublego i Lammersa, w którym wraz z Karlem Lammersem naskicował Pan kroki, mające prowadzić ku głębszej integracji. Te zdania wydają się nam zdumiewająco aktualne.*

#### Redakcja:

Radosław Grodzki  
Jacek Kubera  
(redaktor naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

#### Korekta:

Hanna Różanek

Nr 344/2018  
07.05.18

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne  
także dzięki:  
NEWSLETTER IZ  
FACEBOOK  
SCRIBD  
LINKEDIN  
TWITTER

Właściwie ten opis polityki europejskiej jest aktualny od dziesięcioleci. Ilustruje nasze ciągłe wysiłki, naszą walkę, jeśli chcecie Państwo to wyrazić dramatycznie, o większą integrację europejską. Jednocześnie jednak trzeba dbać, by ludzie się nie zagubili. Niebezpieczeństwo, że tak się stanie, po 1994 roku raczej się zwiększyło. Obecnie „ojczyzna, strony rodzinne” (Heimat) znów staje się używanym terminem, nie tylko w przypadku nazw ministerstw [14 marca 2018 r. słowo Heimat zostało włączone do oficjalnej nazwy federalnego resortu spraw wewnętrznych RFN - uwaga tłumacza]. Zadaniem polityki niezmiennie pozostaje reagowanie na zmiany, otwartość na postęp, ale jednocześnie zachowanie w niezbędnym stopniu poczucia bycia u siebie. W przeciwnym razie nastąpi wzrost populistycznych, nieprzewidywalnych - jakkolwiek je Państwo określicie - sił i dążeń. Systemy wolnościowe potrzebują jakiegoś rodzaju więzi. Kto chce taką więź utworzyć, musi dysponować siłą przyciągania. Dlatego w tym memoriale pojawia się też termin „jądro”; był on jednak później pojmowany także jako jądro, które mogło dzielić. Ale my już wówczas byliśmy zdania, że jądro musi mieć siłę przyciągania, musi działać jak magnes. To jest stary, cały czas aktualny problem, jedynie czasy od 1994 roku się zmieniły.

IP: *Jak dalece?*

Przede wszystkim znów przyspieszyło tempo zmian. W 1994 roku w wielu głowach wciąż jeszcze tkwił „Koniec historii” Francisa Fukuyamy. Dziś wprawdzie nadal panuje przekonanie, że wolny rynek przewyższa inne systemy. Ale że nasz system zwycięża także politycznie - tego dzisiaj nie da się tak łatwo powiedzieć. Systemy oparte na wolności muszą mieć swe uwarunkowania, potrzebują granic, reguł, więzi, a to jest w warunkach globalizacji trudniejsze do ustanowienia. Dlatego potrzebujemy Europy. Punkt wyjścia idei integracji europejskiej, hasło „Nigdy więcej wojny” także dziś jest przecież aktualne. „Le nationalisme - c'est la guerre”, François Mitterrand powiedział to parę metrów stąd [od budynku Reichstagu - red.], w przemówieniu pożegnalnym w berlińskim Schauspielhaus. Ale młodzi ludzie już nie traktują tego poważnie. I obawy, że będziemy prowadzić wojnę z Francją, także ja nie mam. Niemniej jednak podczas rozpadu Jugosławii okazało się, że wojna w Europie znów jest możliwa. A kiedy w 2014 roku obchodziliśmy rocznicę I wojny światowej - wdzięczni, że dziś coś takiego nie może już się nam przytrafić - została [częściowo] zajęta Ukraina. Jestem przekonany, że po katastrofach minionego stulecia jedność europejska jest i pozostanie konieczna.

IP: *Uchodzi Pan za niezłomnego optymistę. Czy Schäuble z roku 1994 nie byłby rozczarowany, że dziś mamy praktycznie wciąż te same problemy?*

No cóż, Schäuble z roku 1994 nie wiedział przecież, co będzie w 2018. A Schäuble z 2018 nie wie, co będzie w 2020. Jestem optymistą, ponieważ nie można rozsądnie kształtować politycznej odpowiedzialności, gdy nie ma się optymizmu i ufności. To podstawowy warunek, że nie popadniemy w rezygnację i zwątpienie w obliczu trudnych problemów. Karlowi Popperowi zawdzięczamy spostrzeżenie, iż systemy oparte na wolności przewyższają inne systemy dzięki temu, że błędy i pomyłki mogą być korygowane, że można się na nich uczyć. Stąd ten optymizm.

Idea europejska nabierała rozpędu tylko po kryzysach. Po I wojnie światowej japońsko-austriacki pisarz i polityk Richard Coudenhove-Kalergi wysunął w 1924 roku ideę

Pan-Eurody. Z jeszcze większą siłą ideę tę rozwijano po II wojnie światowej. Ale i wówczas były porażki. W 1954 roku projekt Europejskiej Wspólnoty Obronnej upadł we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Koncepcja połączenia francuskich sił zbrojnych z armią niemiecką była dziewięć lat po zakończeniu wojny dla Francuzów po prostu zbyt wczesna. Wybrano zatem inną drogę, „metodę Monneta”. Jednoczymy się tam, gdzie ludzie chcą tego, a więc na płaszczyźnie gospodarczej. Wykorzystujemy każdą nadarżającą się okazję w tej dziedzinie, aby iść do przodu. To jest jądro tej „ever closer union” - i to jest dobry sposób. Ale co z tego wyjdzie w codziennym życiu europejskiej rzeczywistości i biurokratycznego perfekcjonizmu, to inna sprawa. Potrzebne są wysiłki. Albert Camus miał rację: powinniśmy wyobrażać sobie Syzyfa jako człowieka szczęśliwego. Wnoszenie kolejnych kamieni na szczyt europejskiej góry jest częścią politycznego *conditio humana*.

*IP: Mówił Pan o magnetycznych siłach integracji europejskiej. Co się z nimi stało?*

To magnetyczne jądro musimy odkrywać wciąż na nowo - a jako odpowiedzialni politycy musimy starać się je wzmacniać. Proszę zobaczyć, po decyzji o Brexicie wielu polityków, łącznie ze mną, nawoływało by uważać, aby nie doszło do naśladowstwa. W rzeczywistości jednak decyzja o Brexicie raczej osłabiła eurosceptyczne tendencje w kontynentalnej Europie. I nawet najwięksi przeciwnicy idei europejskiej, czy to Front National we Francji, czy też Ruch Pięciu Gwiazd we Włoszech - na koniec przestali wzywać do wystąpienia ze strefy euro czy z UE. A zatem coś stało się oczywiste - ale to coś trzeba pielęgnować. Jak wiadomo, sam Jean Monnet powiedział kiedyś, że następnym razem zacznie od kultury.

*IP: Czy istnieje coś takiego, jak specyficzna niemiecka odpowiedzialność, specyficzna rola Niemiec?*

Ona istnieje, i ta kwestia w ogóle nie jest nowa, jeśli spojrzymy na to w kontekście historycznym. Znajdujemy się w środku Europy, a jak na stosunki europejskie jesteśmy relatywnie duzi; niektórzy uważają, że trochę za duzi. Dlatego naszym zadaniem jest działać na rzecz porozumienia w Europie. Jeśli to się nie uda, konsekwencje uderzą w nas silniej niż w innych. Dlatego zwłaszcza my musimy dbać, aby jedno z największych osiągnięć procesu zjednoczeniowego, a mianowicie przewyżczenie podziału Wschód-Zachód, nie zostało zaprzepaszczone. Jest zatem zrozumiałe, że kanclerz federalna na drugi dzień po jej wyborze pojawiła się w Paryżu, a dzień później w Warszawie. Jako przewodniczący Bundestagu mam w trakcie mojego dotychczasowego krótkiego urzędowania liczne kontakty z polskimi partnerami - nie dlatego, że uważam, iż przewodniczący parlamentu jest przede wszystkim kimś, kto powinien uprawiać politykę zagraniczną. Wiem dobrze, że to nie jest moja rola. Ale co mogę zrobić, to zrobić, także w odniesieniu do Czechów, Słowaków, Słoweńców czy Węgrów. To jest po prostu nasze zadanie.

*IP: Czy są jakieś granice wyrozumiałości Niemiec wobec Polski, która się przynajmniej jeśli chodzi o obóz rządzący, oddala od wartości europejskich? Odnosi się to także - być może nawet w większym stopniu - do Węgier...*

Mamy nasze wartości i zasady, ale jeśli Państwo rozmawiacie z jakimś polskim kolegą, to on potraktuje jako coś obraźliwego pytanie czy sugestię, iż Polacy nie przestrzegają wartości europejskich. Oni chyba interpretują to nieco inaczej. A więc co nam pozostaje...

staje innego, niż o tym ze sobą rozmawiać? Jeśli trzeba, pozostając przy własnym stanowisku, ale bez arogancji.

I musimy uwzględnić różne doświadczenia. Wielka fala uchodźców, którzy przybyli latem i jesienią 2015 roku, wstrząsnęła nami bardziej, niż początkowo zakładaliśmy. Kancelerz federalna w swym oświadczeniu wypowiedziała się na ten temat w sposób imponujący i jasny. Ale nie ukrywałem wówczas, że uważam próbę wymuszenia na wschodnich Europejczykach solidarności, sprowadzającej się do zaakceptowania zasady proporcjonalnego rozmieszczenia uchodźców, za bezcelową.

Podobne doświadczenia poczyniłem w latach 1990-1991, jako niemiecki minister spraw wewnętrznych. Mieliśmy wówczas ponad pół miliona ubiegających się o azyl, których rozdzieliliśmy na poszczególne kraje związkowe zgodnie z tzw. kluczem königsteinskim [ustala on udział poszczególnych landów w finansowaniu wspólnych przedsięwzięć - red.]. Po zjednoczeniu Niemcy z zachodu stali na stanowisku, że odpowiednią kwotę przyjmą również nowe kraje federacji [czyli b. NRD - uwaga tłumacza]. Powiedziałem wówczas: Zrozumcie proszę - mieszkańcy Niemiec wschodnich mają znacznie mniejsze doświadczenia współzamieszkiwania z ludźmi z innych krajów; a zresztą wschodni Niemcy uważają, że w tym momencie mają inne problemy. Chcecie więc tym ludziom powiedzieć: teraz, i to szybko? Czy też chcecie dążyć do zrozumienia problemu?

Mając na względzie to doświadczenie, powiedziałem: to nie jest właściwa droga. To samo powiedziałem też obecnemu polskiemu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, gdy był jeszcze ministrem finansów. Funkcja ministra finansów to zresztą dobra szkoła dla przyszłego szefa rządu - zakładam, że Pan Scholz [obecny minister finansów Olaf Scholz, SPD - uwaga tłumacza] czytać to będzie z przyjemnością. Być może rozdział uchodźców nie jest właściwym rozwiązaniem, ale mimo to można by go tak przeprowadzić, aby pozostali to zrozumieli. Kancelerz federalna uderzyła zresztą ostatnio w Warszawie w tony, które zostały tam prawidłowo odczytane.

*IP: Ale chodzi nie tylko o brak zrozumienia. Komisja UE bada obecnie, czy w Polsce we wszystkich przypadkach obowiązuje zasada praworządności...*

Jak już powiedziałem, każdy Polak z oburzeniem odrzuci zarzut, że w jego kraju nie ma gwarancji praworządności. Trzeba i można o tym dyskutować. Ale nie tak, że ktoś przychodzi z wyciągniętym palcem i mówi, że on pokaże o co chodzi, a wy macie siedzieć cicho, tak jak było kiedyś w szkole. Naprawdę musimy pouczać Polaków, jak występować w obronie wolności, na rzecz stanowienia o sobie? Raczej nie. Pamiętając o historii minionych stuleci należy okazać temu krajowi należny respekt. Bez odwagi Polaków, którzy zwrócili się przeciw dyktaturze, zapewne w ogóle nie moglibyśmy tu przeprowadzać tego wywiadu.

*IP: Czy sytuacja na Węgrzech to ta sama kategoria?*

Każdy kraj jest inny. Także w przypadku Węgier trzeba trochę spojrzeć na historię; od czasu, gdy rozpadło się imperium Habsburgów i od pokoju wersalskiego [błąd, Węgier dotyczył zawarty w 1920 r. pokój w Trianon - przyp. tłumacza], jakieś 40 proc. Węgrów zamieszkuje poza państwem węgierskim. Węgry były przy tym pierwszym państwem, z którym jeszcze w czasach konfliktu między Wschodem a Zachodem mogliśmy zawrzeć traktat o wzajemnym uznaniu mniejszości narodowych. Jest to wewnątrzpolityczne

obciążenie, które po przełomie 1989 roku obarcza każdy węgierski rząd, także pierwszy wyłoniony w wolnych wyborach rząd Józsefa Antalla, niestety o wiele za wcześnie zmarłego w 1993 roku. Postkomunistyczne większości pojawiały się później praktycznie wszędzie. Obecnego premiera Viktora Orbána poznałem, gdy był jeszcze liderem nowych liberałów. Przeżył długą drogę, a to zmienia ludzi. Proszę tylko spojrzeć na Recepta Tayyipa Erdoğan. Jako burmistrz Stambułu uczynił wszystko na rzecz modernizacji tureckiego społeczeństwa! Nie jest wilkiem w owczej skórze, a to samo dotyczy Orbána. Trzeba z nim cały czas rozmawiać, być może nawet w ostry sposób, a przy okazji zaznaczać: szanujemy cię, ale w pewnych kwestiach mamy inne zdanie.

*IP: Czy Orbán nie opowiada się za gruntownie inną Europą?*

Co to znaczy „inna Europa”? Kwestia, jak Europa będzie zorganizowana, nie ma wymiaru moralnego. Myślę, że także Orbán opowiada się za Europą wspólnych wartości. Czy jest się za większym lub mniejszym stopniem integracji, za jakim rodzajem kształtowania tejże integracji się ktoś opowiada, w jaki sposób znajduje się równowagę między Europą zdolną do działania, rozwiązującą problemy, których europejskie państwa narodowe same nie są już w stanie rozwiązać, a Europą dbającą o podstawy takie, jak spójność, poczucie bycia u siebie, świadomość celu, aby zachować demokrację w wolności i stabilności. To jest coś, co każdego dnia trzeba wypracowywać.

*IP: Czy w związku z tym Niemcy jednak nie powinny przewodzić w sposób bardziej wyraźny?*

Nie jesteśmy w stanie samodzielnie przewodzić Europie. Jeśli pomyślicie Państwo o polityce bezpieczeństwa, o obronie, o PESCO i innych sprawach, zrozumiecie, że nie jesteśmy w stanie sami przejąć kierownictwa w Europie. W ogóle do głowy nam nie przychodzi pomysł, że moglibyśmy w pojedynkę kierować Europą. Dzięki Bogu. I dlatego potrzebne jest nam partnerstwo z Francją, a także z innymi państwami. Z tego też względu jakiegokolwiek dystansowanie się między Wielką Brytanią a resztą Europy byłoby bolesne w skutkach, nie leżałoby to w naszym interesie. Im mniejszy dystans, tym lepiej - dla nas, dla Europy, dla Brytyjczyków. A do tego dochodzi także nasz tradycyjny niemiecki federalizm. Wiemy, że jeśli w takim związku słabszemu wiedzie się gorzej, to innym również nie wiedzie się dobrze. Ale wiemy też, że w takim systemie, w którym nie ma takiej scentralizowanej władzy, jaka jest na przykład w państwie francuskim, potrzebne są reguły, których się przestrzega. Na których można na dłuższą metę polegać. W przeciwnym razie grozi pokusa nadużycia - „moral hazard”, którą bardzo precyzyjnie opisali ekonomiści Markus Brunnermeier, Jean-Pierre Landau i Harold James w swej książce o różnorodnych sposobach wzajemnego podejścia w stosunkach niemiecko-francuskich. Francuzi mają doświadczenie silnego, wydajnego systemu państwowego, który może przewycięzać kryzysy i nie potrzebuje reguł. My natomiast chcemy w miarę możliwości unikać sytuacji kryzysowych i dlatego potrzebne są nam reguły. W obydwu przypadkach występują specyficzne korzyści. Dlatego jestem zdania, że możemy wiele od siebie się nauczyć. Zdecydowanie odradzam zarozumiałość. Jeszcze zanim zwycięstwo we Francji Emmanuela Macrona dało impuls do nowej fali optymizmu, powtarzałem: nie można nie doceniać Francji, to jest silne państwo! Mówiłem to też Chińczykom, którzy długo w ogóle nie chcieli w to wierzyć.

*IP: Czy przezwyciężenie kryzysu strefy euro nie było jednak sukcesem, wbrew wcześniejszym prognozom?*

Jedność europejska oznacza przecież zmianę. Społeczeństwa dobrobytu mogłyby właściwie nie zmieniać się, bo po co? A zatem potrzebna jest presja, potrzebne są kryzysy. Największym zagrożeniem jest zadowolenie z siebie. W polityce wygląda to nie inaczej, niż w przypadku FC Bayern. A zatem jeśli przeszliśmy przez kryzys strefy euro lepiej, niż to przepowiadali nam krytycy w 2010 i 2011 roku, to mieliśmy szczęście. Napoleon powiedział kiedyś, że marszałek, któremu szczęście nie sprzyja, jest nieprzydatny. Ale na miłość Boską, nie możemy po tym sukcesie spocząć teraz na laurach. Byłoby to niebezpieczne. Musimy jednak pamiętać: koszty dostosowania, przezwyciężenie kryzysu - wszystko to wynika z niedoskonałej konstrukcji unii walutowej. Ekonomisci mówili przecież od samego początku: to będzie trudne. W wymiarze politycznym unia walutowa była słuszna. Ale to znaczy też, że trzeba nad tym dalej pracować. Byliśmy przekonani, że należy to uczynić, a gdy nadciągnie następny kryzys, wypracujemy już reguły. Jeśli te reguły nie wystarczą do wyrównania słabych stron istnienia unii walutowej bez unii gospodarczej i finansowej, trzeba będzie zmienić traktaty, co wszelako zgodnie z traktatem z Lizbony będzie trudne. Myślę, że presja nie jest jeszcze dostatecznie duża, by móc zmienić traktaty. Dlatego w tej fazie musimy postępować elastycznie, sprawnie i pragmatycznie. Kiedyś przyjdzie moment, gdy zmiany traktatowe będą możliwe, i dobrze. A przynajmniej lepiej. A wtedy nadejdzie kolejny kryzys.

*IP: Czy częścią niemieckiej roli nie jest bycie nieco bardziej wspaniałomyślnym? Chodzi o Pański wizerunek w wielu krajach południowej Europy...*

Gdyby Państwo widzieli, jak pożegnali mnie moi koledzy, stojący na czele ministerstw finansów w innych krajach, to wiedzielibyście Państwo, że mój wizerunek w mediach ma mało wspólnego z rzeczywistością. To, że potrzebujemy w Europie określonych reguł, było i jest stanowiskiem Niemiec - nie tylko ministra finansów. W istocie rzeczy reprezentuję nieco staromodny pogląd, że gdy mamy reguły, powinniśmy starać się ich przestrzegać, w przeciwnym razie zdają się psu na budę. W Unii mamy podobny problem jak w Niemczech przy wyrównywaniu finansowania krajów federalnych (Länderfinanzausgleich) - jak możemy stworzyć poczucie solidarności, zniechęcając ludzi do podjęcia wysiłku? Nie mogę zainicjować reform w państwach członkowskich, mimo że bardzo chciałbym. Rozmawiałem kiedyś z greckim kolegą, czy byłoby dobrym rozwiązaniem powołać na dziesięć lat swego rodzaju powiernictwo Komisji Europejskiej nad Grecją. Bez instrumentu w postaci możliwości zewnętrznego korygowania kursu waluty, czyli jej dewaluowania, reformy konieczne dla zwiększenia międzynarodowej konkurencyjności Grecji są strasznie trudne. W Niemczech nie chciałem tego robić. Krótko mówiąc - żyjemy w warunkach niekompletności konstrukcji europejskiej. Ale ponieważ idea europejska jest czymś potrzebnym, musimy radzić sobie z niedoskonałą UE.

*IP: Gdy obserwuje Pan kolejne pokolenie polityków europejskich, nie obawia się Pan, że Pańska interpretacja postaci Syzyfa jako człowieka szczęśliwego nie będzie przez nich podzielana?*

Wicie Państwo, starsi zawsze uważają, że są lepsi od młodszych, ale historia cały czas ten pogląd obalała. My, starsi, musimy się z tym pogodzić. Mam nadzieję, że młodszy

będą to robić inaczej, nie mam z tego powodu obaw. Młode pokolenie kieruje się innymi założeniami, jest znacznie bardziej otwarte, znacznie bardziej zna świat. Dzisiejsi studenci spędzają w innym kraju przynajmniej jeden semestr - w moim pokoleniu zdarzało się to niezwykle rzadko. Często zaglądam do biogramów kolegów, publikowanych w materiałach Bundestagu. Młode pokolenie posłów do Bundestagu jest w dużym stopniu umiędzynarodowione, mogę tylko zazdrościć. Oni zrobią to inaczej. Dzięki Bogu.

**Dr Wolfgang Schäuble** jest od 1972 r. posłem do Bundestagu, którego przewodniczącym został w październiku 2017 r. Był szefem Urzędu Kanclerskiego, ministrem spraw wewnętrznych oraz ministrem finansów, uchodzi za najbardziej doświadczonego polityka niemieckiego w zakresie polityki europejskiej.

\*

Tytuł oryginału: „*Von Überheblichkeit rate ich dringend ab*“. *Regeln einfordern, ohne andere zu maßregeln: Deutschlands Rolle in Europa*. Wywiad ukazał się w dwumiesięczniku „Internationale Politik” (nr 3/2018, maj-czerwiec 2018, s. 14-20; data publikacji internetowej: 27 kwietnia 2018) wydawanym przez Niemieckie Towarzystwo ds. Polityki Zagranicznej (Deutsche Gesellschaft für die Auswärtige Politik, DGAP). Tekst dostępny jest na stronie: <https://zeitschrift-ip.dgap.org/de/ip-die-zeitschrift/archiv/jahrgang-2018/mai-juni-2018/von-ueberheblichkeit-rate-ich-dringend-ab> (07.05.2018).

Wywiad w tłumaczeniu na język polski publikujemy za zgodą DGAP.